

Liść może być wszystkim

na podstawie „Uśmiech Dalinki” — Emilia Becker

KARTA DLA UCZNIA

Tekst do czytania

Segment 1 — Wichura i pytanie o ślad

Dalinka nie miała pojęcia, co czeka ją w zamku. Wiedziała jednak, że jeśli ktokolwiek może zmienić jesienną pogodę, to tylko królowa Autumni. Tymczasem mgła podniosła się wysoko, a Dalinka zobaczyła dziwny kształt na horyzoncie.

– A co TO jest? – spytała.

W niedużej odległości wznosiło się coś, co przypominało różnokolorową ścianę. Dalinka zadarła głowę. Ściana zwężała się ku górze, a na jej szczycie znajdował się kapelusz z szerokim, białym rondem. Zaraz, zaraz, czy to było rondo? Właśnie zaczęło się przesuwać w kierunku czubka kapelusza, aż w końcu rozpłynęło się na niebie. Rondo okazało się obłoczkiem z mgły, a kapelusz – wierzchołkiem olbrzymiej góry.

– To muszą być Góry Liściaste – dedukowała Dalinka.

– I ty miałabyś się przez nie przedostać? – W głosie Tereski zabrzmiała nie tylko troska, ale i strach.

– Już zapomniałaś, o co prosiły cię parasolki?

– Pamiętam, pamiętam… Ale kto mógł się spodziewać, że będziemy musieli pokonać taaaaką górę?!

Co tu dużo mówić, szczyt wydawał się dotykać nieba. I nie on jeden. Gdy mgła rozpłynęła się całkowicie, nagle, jeden po drugim, zaczęły wyłaniać się kolejne szczyty. Z mapy przecież wynikało, że Dalinka będzie musiała przedostać się przez góry, aby dotrzeć do zamku. Próbowała sobie wyobrazić, ile zajmie jej dojście na szczyt. A potem przypomniała sobie to, czego uczyła się na zajęciach sekcji wspinaczkowej: trzeba myśleć tylko o następnym kroku.

– Z nami nogi ci się nie zmęczą! – obiecał Flip.

– A potem będzie już z górki! – dodał Flap.

I Dalinka zrobiła pierwszy krok. Zbocze góry wydawało się kolorowe, ponieważ pokrywały je liście, które szeleściły pod stopami. Wkrótce jednak wiatr zagłuszył każdy inny dźwięk. Świszczał w uszach i co chwilę uderzał w twarz chłodnym podmuchem. Unosił z ziemi zeschnięte, skurczone liście, a one wirowały przed oczami. Pod wiatr szło się powoli. Nogi Dalinki coraz głębiej grzęzły w liściach. Odwróciła się, by zobaczyć, jaką drogę już pokonała. Okazało się, że wciąż była u podnóża góry i przeszła zaledwie niewielki kawałek.

Do tego zerwał się silny wiatr. Dalinka schyliła głowę i zmrużyła oczy. Chmara zeschniętych liści pędziła prosto na nią.

– Ratuuunku! – krzyknął Kohelet.

Podmuch wiatru wyrwał go z ręki Dalinki. Dziewczynka z trudem otworzyła oczy i rozejrzała się dookoła. Zagubiony liść mógł być wszędzie.

– Tu jestem! – usłyszała stłumiony głos.

Odwróciła się w tamtym kierunku. Dźwięk dochodził spod kupki liści. Który z nich to Kohelet? Nagle dostrzegła znajomy, drżący na wietrze ogonek.

– Uff! – odetchnął Kohelet, gdy znalazł się w ręce Dalinki.

– I tak kiedyś zwiędniesz – zabrzmiał, jakby niesiony wiatrem, chóralny szept.

– Kto to powiedział? – spytała Dalinka.

– Myyyy. Jesteśmy wszędzie.

– Ale dookoła są tylko liście… – zastanawiała się Dalinka.

– Właśnie. Wszystkie, które zwiędły tej jesieni. Zebrało się nas tyle, że powstały z nas góry.

– Jejku, aż tyle? – zdziwiła się Dalinka.

– Musimy tu leżeć, aż nasze miejsce zajmą inne liście – ponurej skargi nie zagłuszył nawet szum wiatru. – Ale twój liść pewnie się tym nie martwi. Jest taki młody.

– Martwi się cały czas – powiedziała Dalinka.

– I wcale nie jestem młody – dodał ponuro Kohelet, który w dłoniach Dalinki poczuł się pewniej.

Z pobliskiej kupki dobiegł głos, który należał do skurczonego liścia:

– Ach, gdy byłem w twoim wieku, miałem żywe kolory, sprężystą skórę i czułem się szczęśliwy…

– To, co najlepsze, mam już za sobą – upierał się Kohelet. – Byłem kiedyś świeżym, zielonym listkiem. Co rano spływały po mnie krople rosy, które później osuszało słońce. Niczym się nie martwiłem i myślałem, że to będzie trwało wiecznie.

– Ja wcale nie wspominam dobrze tych czasów – stwierdził skurczony liść. – Strasznie trzeba było się pchać, żeby załapać się na promienie słoneczne. Rosłem trochę w cieniu, przez co wolniej się rozwijałem i inne liście wyśmiewały się ze mnie. Podobała mi się dziewczyna, która rosła na sąsiedniej gałęzi, ale ona nie zwracała na mnie uwagi. Wszyscy byliśmy wtedy młodzi, ale bardzo do siebie podobni i wciąż się ze sobą porównywaliśmy. Dopiero gdy spadłem, poczułem, że nie muszę już nikomu niczego udowadniać i nie mam nic do stracenia.

– Ech, mów co chcesz, ale nic nie dorówna tamtym słonecznym dniom – upierał się Kohelet.

– A pamiętasz wiosenne burze?

– Burze… – zastanowił się Kohelet. – Raz nawet myślałem, że piorun rozłupie moje drzewo.

– A letnie upały?

– Wydawało mi się, że zeschnę na wiór.

– Nie bałeś się robaków?

– Nadgryzły wszystkie liście na sąsiedniej gałęzi… – Kohelet zadrżał w dłoni Dalinki.

– Widzisz? A nic ci się nie stało, przeżyłeś całą swoją historię. Od pączka do opadnięcia.

– Ale to wszystko już było… – westchnął Kohelet.

– Masz wspomnienia i czas, żeby się nimi cieszyć. Jeszcze masz czas…

– Kohelecie, to najpiękniejszy czas w twoim życiu – zawtórował liść z innej kupki.

– Gdybym go miał, chciałbym pozostawić po sobie ślad – dodał inny.

– Jak byś to zrobił? – Kohelet, po raz pierwszy, odkąd Dalinka go poznała, czymś się naprawdę zainteresował.

PYTANIE DO ROZMOWY

Kohelet po raz pierwszy o coś zapytał. Jaki ślad może po sobie zostawić liść, który nie ma farbek ani książki?

Segment 2 — Jeż z liści i góra, która topnieje

– Postarałbym się o to, żeby ktoś zasuszył mnie w książce.

– Albo żeby jakieś dziecko zamalowało mnie farbkami, przykleiło do kartki i powiesiło nad łóżkiem w swoim pokoju.

– Dla nas jest już za późno! – zawołały chórem inne liście.

– Dlaczego za późno? – włączyła się do rozmowy Dalinka, której zrobiło się żal smutnych, zeschniętych liści.

– Widzisz tu jakieś farbki?

– A może książki?

No nie. Zresztą trzeba by było ogromnej biblioteki lub wielgachnego pudełka z farbkami, żeby zasuszyć lub pomalować te wszystkie liście.

– Liście mogą być wszystkim, czym chcą – przypomniała sobie nagle dziewczynka.

– Wszystkim? Co masz na myśli? – spytały.

– Na przykład różą, wiewiórką albo jeżem!

Tak, to była myśl! Dalinka wygrzebała z pobliskiej kupki listki brzozy i klonowe skrzydełka. Położyła je przed sobą na ścieżce. Wprawdzie skurczonych liści nie układało się tak łatwo jak tych, które świeżo spadły z drzewa, ale ponieważ było ich tutaj tak wiele, Dalinka ułożyła z nich jeża naturalnej wielkości. I wtedy stało się coś niesamowitego. Jeż podniósł się z ziemi i ruszył przed siebie. Po chwili z liści brzozy i buku powstała wiewiórka, która zaczęła skakać po ścieżce.

Pozostałe liście powoli zaczęły się odrywać od ziemi i łączyć ze sobą. Powstały dwa jeże i trzy wiewiórki. Po chwili słychać było już tylko szelest liści zbierających się w kupki i przybierających nowe kształty.

Tuż przed stopami Dalinki urósł liściasty głaz.

– Odpocznij sobie – powiedział.

Usiadła i dopiero teraz poczuła, jak bardzo zmęczyła ją wspinaczka.

– Mówiłem, że niedługo będzie z górki – przypomniał Flip.

Z górki? Rzeczywiście, przed nimi rozciągała się teraz droga prowadząca w dół. Jak to możliwe? Przecież przed chwilą byli zaledwie u podnóża. Jednak liście postanowiły stać się tym, czym chciały, dlatego góra błyskawicznie topniała. Miejsce, w którym Dalinka przystanęła, stało się teraz wierzchołkiem niewielkiego wzniesienia. Łagodnym zboczem wiła się ścieżka, wokół której rosły wysokie drzewa utworzone z samych liści. Gdyby jeszcze zaświeciło słońce i nasyciło wszystkie jesienne kolory, byłoby naprawdę pięknie. Wiatr przestał wprawdzie wyć, jednak niebo wciąż było szczelnie zaciągnięte chmurami, z których kropił deszcz.

– To droga do zamku. Podsłuchiwaliśmy waszą rozmowę i słyszeliśmy, że tam idziecie – zaszumiały liście.

Dalinka zrobiła daszek z dłoni i przysunęła go do czoła. Ścieżka prowadziła ku dolinie, nad którą zbierały się sine, wręcz fioletowe chmury. I wtedy po raz pierwszy go zobaczyła. Zamek królestwa Autumni. Był otoczony pierścieniem, zza którego wystawała jedna czarna, zakrzywiona wieża.

– Na pewno chcesz tam iść? – dopytywały liście.

Nie chciała. Wygodnie siedziało jej się na głazie. Dookoła rozpościerała się kolorowa, liściasta kraina, a tam, w dolinie, mogło ją spotkać wszystko. Ale droga do zamku, choć niebezpieczna, była jedyną, jaką mogła pójść.

– Chodźmy! – zawołały wesoło kalosze.

Dalinka wstała. Łagodne zbocze samo ją niosło. Nie musiała już wspierać się na Teresce. Lekkim krokiem, choć z ciężkim sercem, ruszyła przed siebie.

– Kohelecie, pamiętaj, że możesz być wszystkim! – zaszumiały liście na pożegnanie.

PYTANIE DO ROZMOWY

Kohelet mówi, że najlepsze już było. Liście z gór mówią, że najlepiej jest teraz. Komu wierzysz?

Liść może być wszystkim

W tej scenie liście stały się jeżem i wiewiórką, bo — jak przypomina sobie Dalinka — mogą być wszystkim, czym chcą. Teraz wy dwoje decydujecie, czym będzie wasz liść.

1. Wybierz

Zakreśl jeden pomysł albo wpisz swój własny.

wiewiórka · jeż · róża · nasz pomysł: _____

2. Ułóż i przyklej

Ułóżcie figurę z liści na kartce A4, a dopiero potem ją przyklejcie. Jedno z was czyta polecenia z tej karty, drugie układa — w połowie czasu zamieńcie się rolami. Gdy układacie z papieru, narysujcie i wytnijcie po kilka kształtów: owalny liść buku, mały listek brzozy z ząbkami, klonowe skrzydełko.

3. Podpisz

Dokończcie dwa zdania. Pierwsze mówi, czym jest wasz liść i dlaczego, drugie — z którego miejsca w nagraniu wzięliście pomysł.

Nasz liść chce być _____, bo

_____

_____

To jest ze sceny, w której

_____

_____